



tekst

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

redaktor wydania

Ostatnio oglądałem stare zdjęcia, jak to Polacy dawniej wypoczywali. Na przykład w latach 70. XX wieku – długie włosy, małe radyjko, prehistoryczne olejki do opalania... Obciachowo, choć i nieco nostalgicznie. Podobne refleksje miałem w dawnej salce katechetycznej przy kościele parafialnym w Starzynie, oglądając stare tablice pielgrzymkowe. Najstarsze z lat 80. XX wieku. Na jednej z nich papież, ten z Polski, wyglądem bardziej jeszcze przypominający kardynała Wojtyłę niż tego, którego pamięta młode pokolenie, zgarbionego i chorego. Przypomina mi się własna pielgrzymka, jako młodego chłopaka, na Jasną Górę. Pamiętam konserwy, posklejane taśmą „płaszcz” przeciwdeszczowy, obcierające buty. I chociaż świat zmienił się diametralnie, a papież nie mówi już po polsku, to jednak pielgrzymujemy nadal. I dzisiejsze intencje pielgrzymów są równie ważne jak te sprzed 20 lat. W tym roku przewodnią intencją pątników z Pomorza będzie dziękczynienie za beatyfikację papieża (s. IV–V). W tym tygodniu Michał Targowski opowie nam o „polskim szybowcu” – bocianie, a „polski Ulrich von Jungingen” zaprosi do zamku w Gniewie.



To dar od całego społeczeństwa gdańszczan

Sztandar dla gdańskich stróżów prawa

Wartownicy sprawiedliwości

– Już w XV w., kiedy nie było jeszcze Policji, wyszło w Gdańsku rozporządzenie ograniczające prędkość powozów pędzących niekiedy galopem przez gród – mówi prof. Andrzej Januszajtis, wybitny znawca historii miasta.

W piątek 15 lipca br. gdańska Policja przeżywała swoje wielkie święto. Na Długim Targu funkcjonariuszom Komendy Miejskiej Policji w Gdańsku został wręczony sztandar. Widnieje na nim napis „Ojczyzna i prawo”.

Rok temu okazało się, że gdańska Policja nie ma jeszcze sztandaru. –

Czekaliśmy z jego nadaniem na jakąś specjalną okazję. Teraz się nadarzyła, jest nią prezydencja Polski w UE, a co za tym idzie, przyjeżdżają do Gdańska różni ministrowie i ważne osobistości – mówi mł. insp. Zbigniew Pakuła, komendant miejski Policji w Gdańsku. Przypomina o tym wbity w drzewce pamiątkowy gwóźdź. Po informacji, że gdańscy policjanci nie mają sztandaru, 22 lutego br. zawiązał się w Gdańsku społeczny komitet, który podjął się realizacji projektu. Na jego czele stanął prof. Andrzej Januszajtis. Sztandar ufundowali prezydent Paweł Adamowicz oraz Rada Miasta. – Jest to jednak dar od całego społeczeństwa gdańszczan. To dowód, że jesteście godni przyjąć ten dar, ale jest to również wielkie zobowiązanie – podkreślił zastępca prezydenta Maciej Lisicki.

Uroczystości nadania sztandaru poprzedziła Msza św. w intencji po-

licjantów, sprawowana w bazylice Mariackiej pod przewodnictwem ks. bp. Ryszarda Kasyny. Kapelan wojewódzki Policji w Gdańsku ks. prałat Bogusław Głodowski przypomniał zebranych słowa, które do policjantów skierował bł. Jan Paweł II: „Każdy z was jest wartownikiem, który czuwa, by uniknąć niebezpieczeństwa oraz szerzyć sprawiedliwość i pokój. Modlę się, aby wasza niełatwa służba w obronie bezpieczeństwa ludzi i narodów była zawsze nacechowana głęboką wrażliwością na cierpienia i potrzeby najsłabszych i była nagradzana Bożym błogosławieństwem”. Sztandar poświęcił bp Ryszard, a także duchowny prawosławny. Modlili się muzułmanie i wyznawcy religii mojżeszowej. Profesor Andrzej Januszajtis otrzymał medal „Za zasługi dla Policji”. A po samych uroczystościach odbyła się sesja naukowa pt. „Policja gdańska na przestrzeni wieków”.

Ks. Sławomir Czalej

Szukają absolwentów



Wśród dawnych uczniów technikum jest ks. Krzysztof Stachowski z Żarnowca

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Technikum Łączności w Gdańsku – za pośrednictwem „Gościa

Gdańskiego” – szuka swoich absolwentów. W tym roku mija bowiem 60 lat od utworzenia szkoły. Powstała w 1951 r., niejako „w cieniu” historycznego budynku Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, naznaczonego bohaterką obroną placówki we wrześniu 1939 r. Większość obrońców poniosła śmierć męczeńską. Wśród dawnych uczniów technikum są takie osobistości życia Pomorza, jak m.in. prof. Roman Perucki, dyrektor filharmonii na Ołowiance, a także wielu kapłanów, m.in. ks. dr Zbigniew Wanat, obecnie w Toruniu, o. Zbigniew Bomert, dominikanin w Poznaniu, a także ks. dr Wiesław

Stolc, ks. Krzysztof Stachowski, ks. Wiesław Philipp, ks. Krzysztof Nowak czy też ks. Dariusz Ławik. Ci pracują na terenie naszej archidiecezji. – W sumie udało nam się dotrzeć do 15 kapłanów. Być może jest ich więcej, ale nie mamy do nich adresów. Wszystkich chcielibyśmy zaprosić za pośrednictwem „Gościa” do modlitwy za naszych nauczycieli, pracowników i uczniów – mówi Bogdan Radys, prezes Fundacji Rozwoju Szkół Łączności. Uroczystości jubileuszowe rozpoczną się 24 września od Mszy św. odprawionej w kościele św. Brygidy w Gdańsku o godz. 10.00.

Msza za gdańskich kajakarzy

GDAŃSK. 14 lipca w kościele św. Mikołaja u ojców dominikanów odbyła się spontaniczna Msza św. w intencji zamordowanych w Peru gdańskich kajakarzy. – Celina Mróz i Jarek Frąckiewicz to byli podróżnicy starej daty, wychowani na książkach Arkadego Fiedlera i Alfreda Szklarskiego – mówi Michał Kochańczyk, znany gdański podróżnik, przyjaciel tragicznie zmarłych. Celina i Jarek wylecieli do Peru w kwietniu tego roku, zaraz po Wielkanocy. Ich celem i marzeniem zarazem, na które od lat składali pieniądze, było spłynięcie 600-kilometrowym odcinkiem rzeki Ukajali aż do miasta Pucallpa. – Na lotnisku w Limie mieli się stawić 20 czerwca. Gdy się nie pojawili, wówczas przyjaciele



Wymowny symbol pamięci i żałoby wioślarskiej braci

i znajomi wszczęli alarm – wyjaśnienia Michał. Nadzieja na odnalezienie została zgaszona informacją, że oboje nie żyją, zamordowani przez pijanych Indian. Jarek Frąckiewicz był emerytowanym pracownikiem Uniwersytetu Gdańskiego, Celina, od pięciu lat żona Jarosława, inżynierem na wcześniejszej emeryturze. – Wzruszyły mnie przyniesione na Mszę św. wiosła – mówi gdański fotoreporter Grzegorz Mehring. Zostały one przystrojone kirem. Przyniesli je przyjaciele: kajakarze z Trójmiasta, także z klubu wodnego Żabi Kruk w Gdańsku, podróżnicy. Ciała zamordowanych pozostały w rzece. Jak podkreśliła dziennikarka „Dziennika Bałtyckiego” Irena Łaszyn, „Ukajali już nie śpiewa”.

„Pan Tadeusz” i nie tylko



Larry Ugwu, dyrektor NCK, tego dnia też był Kaszubą. Obok Eugeniusz Przychowski

KOŚCIERZYNA. 15 lipca na tutejszym rynku odbyły się 12. Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2011. Impreza to prezentacja nie tylko pomorskich wydawnictw, ale i pomorskiej, kaszubskiej kultury. Można było kupić i aniołka, i koszyk, nie mówiąc o pierwszym wydaniu przetłumaczonej na kaszubski narodowej epopei „Pan Tadeusz”. Nic dziwnego zatem, że nagrodę główną, Remusową Karę, otrzymał jej tłumacz Stanisław Janke, a także ex aequo o. prof. Adam Ryszard Sikora, franciszkanin, niezłomny propagator

festiwalu Verba Sacra, czyli czytania w języku kaszubskim Pisma Świętego. Ojciec Sikora dostał nagrodę główną za „Ewangelie na kaszëbsczi tołmaczoné”. Gratulujemy zwycięzcom i cieszymy się, że pierwsze wydanie dzieła „Pón Tadeusz, to je óstatny najachùnk na Lëtwie” ukazało się pod patronatem „Gościa Niedzielnego”. Wśród wyróżnionych książek znalazły się również „Filary ziemi”, książka-album ks. Sławomira Czaleja, zawierająca wybór pomorskich reportaży, które w latach 2004–2010 ukazywały się w naszym tygodniku.



Bp Ryszard Kasyna

Na sztandarze widnieje napis: Ojczyzna i Prawo. Nie zapominajcie, że prawo i prawność nie wynika li tylko z prawa stanowionego, z porządku ustalonego przez społeczność. Prawo, jeśli ma być rzeczywiście prawem, musi być zakorzenione w Bogu, który jest źródłem prawa; musi być zakorzenione w Dekalogu (...). Tylko wówczas będzie szanowana godność człowieka, niezależnie od różnych wyznań i światopoglądów. Tylko wówczas panowała będzie sprawiedliwość i zasady, których nie będą mogły obalić żadne przelotne interesy jakiegokolwiek partii. (...) Tyle razy usiłowano połamać kamienne tablice. (...) Wy, policjanci, stoicie na straży kamiennych tablic Dekalogu. Wy jesteście przeznaczeni do naprawiania ładu społecznego.

Do policjantów zgromadzonych na Mszy św. w bazylice Mariackiej w Gdańsku, 15.07.2011 r.

Centrum Informacyjne Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI
gdansk@gosc.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. bp. E. Nowickiego 2, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15
REDAGUJA:
ks. Sławomir Czalej – dyrektor oddziału,
Andrzej Urbański

Zmiany i nominacje (cz. III)

Kartony i samochody w ruch

Czerwiec jest tradycyjnie miesiącem, w którym w naszej archidiecezji kapłani otrzymują dekrety na nowe parafie czy do nowych zadań. Dzisiaj ostatnia część naszej „kroniki towarzyskiej”.

Pozostałe zmiany:

- Ks. BOLESŁAW ANTONIÓW z wikariusza parafii św. Judy Apostoła w Gdańsku-Łostowicach – na funkcję II sekretarza arcybiskupa metropolity gdańskiego i administratora rezydencji w Gdańsku-Starych Szkotach.
- Ks. PRAŁAT RYSZARD BUGAJSKI, proboszcz parafii św. Jacka w Straszynie, został zwolniony z urzędu administratora parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Żuławie Wielkiej.
- Ks. DR SŁAWOMIR CZALEJ z parafii św. Andrzeja Boboli w Gdyni-Obłuzu – do pomocy duszpasterskiej w parafii św. Stanisława Kostki w Gdańsku-Oliwie.
- Ks. JAROSŁAW DITTMER z parafii MB Saletyńskiej w Sobieszewie – do postulatu księży sercanów.
- Ks. RYSZARD GROS, wikariusz w parafii św. Jana Chrzyciela i św. Alberta Chmielowskiego w Gdyni-Chyloni, został proboszczem parafii bł. Jana Pawła II w Gdańsku.
- Ks. LIC. CZESŁAW HYBEL z parafii św. Apostołów Piotra i Pawła – do pomocy duszpasterskiej w parafii Wniebowzięcia NMP w Gdańsku.
- O. EUGENIUSZ LEŚNIAK, redemptorysta, został proboszczem parafii MBNP i św. Piotra Rybaka w Gdyni.
- Ks. LIC. WALDEMAR ŁACHUTA, salezjanin, został proboszczem parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Rumi.
- Ks. MAREK KAPUSTA, wikariusz w parafii św. Jacka w Straszynie, został administratorem parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Żuławie Wielkiej.
- Ks. PRAŁAT LIC. ZYGFRYD LEZAŃSKI – z proboszcza parafii św. Anny w Chałupach na proboszcza parafii św. Wawrzyńca w Luzinie. Jednocześnie ks. Zygfryd został dziekanem dekanatu Luzino na okres pięciu lat.
- Ks. LIC. WOJCIECH PASZKO został zwolniony z obowiązków wikariusza parafii bł. Doroty z Małotów w Gdańsku-Jasieniu i skierowany na studia z prawa kanonicznego na UKSW w Warszawie. W czasie studiów ks. Wojciech będzie służył pomocą w tej samej parafii.
- Ks. DR ADAM ROMEJKO z parafii św. Jacka w Straszynie – do pomocy duszpasterskiej w parafii św. Rafała Kalinowskiego w Gdańsku-Złotej Karczmie.



ZDJĘCIA KS. SŁAWOMIR CZALEJ

- O. LIC. ADAM SOLDEK, jezuita, został proboszczem parafii św. Stanisława Kostki w Gdyni.
- Ks. WALDEMAR WALUK, notariusz kurii metropolitalnej gdańskiej, z parafii MB Brzemiennej w Gdańsku-Matemblewie do pomocy duszpasterskiej w parafii Trójcy Świętej w Gdańsku-Oliwie.
- Ks. PRAŁAT HENRYK SZYDŁOWSKI został zwolniony z funkcji proboszcza parafii św. Wawrzyńca w Luzinie.
- Ks. JACEK TABOR z wikariusza parafii św. Ignacego Loyoli w Gdańsku-Starych Szkotach został proboszczem parafii św. Anny w Chałupach.

Dziekani i wicedziekani:

Przedłużono kadencję na kolejne pięć lat: ks. MIECZYSLAWI PIKOROWI w dekanacie Gdańsk-Łostowice, ks. PIOTROWI TOCZKOWI w dekanacie Gdańsk-Siedlce, ks. FRANCISZKOWI ROMPIE w dekanacie Kielno, ks. JÓZEFOWI NOWAKOWI w dekanacie Kolbudy, ks. BOGUSŁAWOWI KOTEWICZOWI w dekanacie Morskim, ks. EDWARD SZYMAŃSKIEMU w dekanacie Trąbki Wielkie. Wicedziekani zostali: ks. STANISŁAW BACH w dekanacie Luzino i ks. WOJCIECH CHISTOWSKI w dekanacie Gdańsk-Siedlce.

Nowa parafia

W Wejherowie została erygowana parafia św. Karola Boromeusza obejmująca swoim zasięgiem wschodnią część parafii NMP Królowej Polski w Wejherowie oraz zachodnią część parafii Wniebowzięcia NMP i św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Redzie. Pierwszym proboszczem nowej parafii został ks. ADAM PLESKOT, wikariusz parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Gdańsku-Wrzeszczu.

Arcybiskup Sławoj Leszek Głódz odczytuje jeden z dekretów. Obok notariusz kurii ks. prał. Filip Krauze (pierwszy z lewej) i sekretarz metropolity gdańskiego ks. prał. Andrzej Penke

Dziekan – a kto to taki?



Ks. BOGUSŁAW KOTEWICZ, PROBOSZCZ PARAFII NAWIEDZENIA NMP W JASTARNI, DZIEKAN DEKANATU MORSKIEGO – Funkcje dziekana jasno

określają przepisy prawa kanonicznego. Gdyby stał się jakiś wypadek i w naszym dekanacie zachorował ksiądz proboszcz na pojedynczej parafii, to moim obowiązkiem byłaby koordynacja pracy i znalezienie zastępstwa. Latem, kiedy turystów jest tu prawdziwe obłędzenie, nie ma mowy o odwołaniu Mszy św. czy czasowym zamknięciu parafii. Na szczęście mamy zyczliwych franciszkanów w Helu i chrystusowców we Władysławowie. Gdyby więc taka sytuacja zaistniała, to jesteśmy zabezpieczeni i poradziłibyśmy sobie spokojnie. Na półwyspie nie ma jeszcze pełnego obłożenia, ale zwiększa się ono z każdym dniem. W tym roku już zauważamy poważny wzrost uczestnictwa ludzi na Mszach św., przystępujących jednocześnie i do spowiedzi, i do Komunii św. Ja i moi sąsiedzi potwierdzamy, że ludzie w kościele jest więcej.

OD BAŁTYKU
PO SŁOWACJĘ SZCZYTY.

– Niektórzy ludzie pytają mnie, dlaczego ta pielgrzymka jest taka długa. „29 dni?! Zwariowaliście!”. A ja mówię: Nie! Bo jak trwoga, to do Boga! – mówi dobitnie ks. prof. Jan Perszon, dziekan Wydziału Teologii UMK w Toruniu.

tekst i zdjęcia

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

slawomir.czalej@gosc.pl

Pielgrzymka kaszubska na Jasną Górę jest najstarszą w naszej archidiecezji i najdłuższą w Polsce. W tym roku wyruszy po raz XXX, a jej jubileuszowy kres wyznacza słowackie sanktuarium maryjne w Lewoczy! Do przejścia jest 1040 km.

Z Warszawy, Torunia i ze Swarzewa

Końcówka lat 70. XX wieku to swoisty renesans chrześcijańskiego zwyczaju pielgrzymowania. Pielgrzymki na Jasną Górę wyruszały wówczas z Warszawy.

– Na nich właśnie zrodziła się idea – rewolucyjna jak na państwo oficjalnie głoszące ateizm – zorganizowania osobnej „pielgrzymki pomorskiej” – przypominają ks. Jan. Po raz pierwszy doszła ona do skutku w 1979 r., a więc w niecały rok po wyborze Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Wielkie zasługi w jej zorganizowaniu i przełamaniu oporu władz PRL położył ks. Stanisław Kardasz z Torunia. Pielgrzymka ruszyła z Torunia i wzięło w niej udział 1,5 tys. osób. – Kaszubi szli w grupie „niebieskiej”. Z księży wyruszyli wówczas m.in. ks. Zygmunt Trella, ks. Stanisław Cieniewicz, ks. Stanisław Majkowski i gdyńscy franciszkanie – opowiada toruński profesor. Ciekawostką jest to, że ta pielgrzymka, i kilka następnych, z formalnego punktu widzenia była nielegalna. Władze jednak oficjalnie nie zakazały pielgrzymowania, bowiem na złożone w urzędzie przez ks. Zygmunta Trelle pismo urzędniczy odpowiedzieli w nakazanym terminie.



W następnych latach liczba pomorskich pielgrzymów rosła. Do pątników z diecezji chełmińskiej dołączali kolejni z diecezji: gdańskiej, szczecińsko-kamieńskiej, koszalińsko-kołobrzeszkiej i warmińskiej.

Ksiądz Trella w tamtym czasie był w ogóle duchem inspirującym. Cztery razy szedł w pielgrzymce warszawskiej, a potem trzy razy w pomorskiej. – Opowiadał mi, że bakcyła chodzenia wszczepiła mu siostra franciszkanka Beatrix, kiedy był jeszcze na parafii w Chojnicach – zdradza ks. Perszon. W warszawskiej szedł zawsze w grupie 13. A wraz z nim młodzież z Chojnic, ale i z Mechowa koło Pucka, gdzie wkrótce miał zostać proboszczem.

Rok 1982 był przełomowy. Przypadało wtedy 600-lecie pobytu cudownej ikony na Jasnej Górze. Trwał stan wojenny. W maju ks. Zygmunt uzyskał zgodę na wyruszenie pielgrzymki kaszubskiej od tronu Matki Boskiej Królowej Polskiego Morza w Swarzewie. Pierwsza pielgrzymka kaszubska wyruszyła w poniedziałek 26 lipca. – Wtedy wszystko przypominało symbolikę liczby 600. A więc i 600 kilometrów, i około 600 pielgrzymów – wspomina. 600 było ich jednak tylko do Torunia. Tam dołączyło kolejnych 200 osób. Używany między pątnikami język kaszubski zdradzał, kto skąd pochodzi. A byli z całych Kaszub: z Nordy, czyli z Półwyspu Helskiego, i ziemi puckiej, a także z kartuskiej, kościerskiej, chojnickiej, lęborskiej czy wejherowskiej. W pielgrzymce tej szedł

Błękitny sztandar towarzyszył wędrowcom od początku. Oryginał jest obecnie przechowywany w Mechowie

m.in. ks. Józef Szamocki, późniejszy misjonarz w Zambii, a obecnie biskup pomocniczy toruński. Pielgrzymi nieśli wtedy błękitny sztandar z wyhaftowanym napisem: „Niesiemy pomoc Ojcu Świętemu”. Na rewersie był wizerunek Matki Boskiej Swarzewskiej. Sztandaru używano aż do roku 2004. Wtedy też została zrobiona kopia, a oryginał znajduje się obecnie w parafii w Mechowie, czyli tam, gdzie na początku mieścił się „sztab” pielgrzymki. Jeśli będziemy mieli okazję go obejrzeć, zwróćmy uwagę na postać Jana Pawła II, wówczas jeszcze bardzo młodego... W czasie pielgrzymki na 600-lecie odbył się też ślub Uli i Witka z Luzina.

– Po raz pierwszy na pielgrzymkę kaszubską poszedłem w 1984 r. Dla mnie ta była najwspanialsza i tę przeżyłem najbardziej – mówi wzruszony Ryszard Laga z Połchowa. Oprócz przeżyć duchowych Ryszard zapamiętał jeszcze te... sportowe. Pielgrzymi grali w piłkę nożną. – Największym „kosiarszem” w czasie meczów był śp. ks. Tadeusz Semmerling – wspomina.

Pierwsza pielgrzymka w życiu Ryszarda zaczęła się Mszą św. o godz. 6.00 w Swarzewie. Potem ka-



Te tablice pamiętają intencje wielu pielgrzymów, którzy latami wędrowali z Kaszub do Częstochowy



szubski hymn i w drogę. Żegnał ich wtedy śp. bp Andrzej Śliwiński. – Trochę biskupów przewinęło się w historii... Żegnał nas w Swarzewie ówczesny sufragan z Pelplina ks. Edmund Piszcz, ale i ks. bp Henryk Muszyński – dodaje ksiądz profesor. Był jeszcze biskup pomocniczy koszalińsko-kołobrzeszki Tadeusz Werno, który jako jedyny chodził z pielgrzymką pomorską całą trasę.

W drodze na Giewont

Po 1982 r. liczba pątników zaczęła lawinowo wzrastać. – Był to jeden z powodów powołania do istnienia pielgrzymki z Gdyni. Nie sposób było po prostu znaleźć noclegów dla tylu osób. A i duchowo traciliśmy, bo jedna trzecia osób nie słyszała modlitw i śpiewów – wyjaśnia ks. Jan Perszon. Pielgrzymka gdyńska powstała w 1984 r., a rok wcześniej wyruszyła osobna pielgrzymka z Gdańska. W gdyńskiej – w okresie szczytowym – szło nawet 350–400 osób. Ponadto powstała pielgrzymka chojnicka. Spowodowało to w latach 1988–1990 kryzys w pielgrzymce kaszubskiej. Potem była krótka mobilizacja na przyjazd Ojca Świętego z okazji Światowego Dnia Młodzieży w 1991 r. Wtedy też, pod koniec trasy, poważnie zachorował na nerki ks. Z. Trella.

Po podziale diecezji w 1992 r. dla „kaszubskiej” znalazł się tylko jeden ksiądz, Piotr Bonin, wówczas wikariusz w Gościcinie. Rok później pielgrzymkę prowadził ks. Piotr Zaremba. Do hi-

storii przeszedł jego fiat cinquento, pełniący wówczas rolę pojazdu do zadań specjalnych...

– Kiedy nasza grupa liczyła zaledwie 180 osób, ks. Trella zwrócił się do mnie i powiedział: „Jasiu, ratuj kaszubską pielgrzymkę” – wspomina ks. Jan. Wtedy też pojawił się neoprezbiter ks. Grzegorz Kuzborski, który od 1994 r. objął przewodnictwo. Pielgrzymka zaczęła rosnąć do ok. 300 osób. I tak jest właściwie do dzisiaj.

Zupełnym hitem – pisaliśmy o tym w „Gościu” – okazała się jubileuszowa, 25. pielgrzymka kaszubska z Helu na Giewont w 2006 r. Wówczas skończyły się wszelkie licytacje, czy dłuższa jest pielgrzymka ze Świnoujścia, czy może z Ełku... I choć z Helu kaszubska chodziła już od 2000 r., to jednak odprawiona w 2006 r. wspólna Msza św. w języku kaszubskim, polskim i w gwarze góralskiej przeszła do historii. Obecni byli wtedy ks. Jan, kapelan Związku Podhalań ks. Władysław Żądel oraz kustosz i twórca sanktuarium MB Fatimskiej na zakopiańskich Krzeptówkach śp. ks. Mirosław Drozdek. Uczestniczyło w niej 1000 osób. Połowę stanowili ci, którzy doszli pieszo, połowę ci, którzy przybyli specjalnym pociągiem. – Niet-

Pątnicy weterani: ks. Jan Perszon i Ryszard Laga

stety, część Kaszubów pozostała na dole, bo ani butów nie mieli, a i kondycja wysiadła – śmieje się ks. Jan. Wtedy też ks. Drozdek „nieopatrznie” wspominał ks. Perszonowi, że kiedyś zakopiańczyk chodził do Lewoczy i warto byłoby tę tradycję wskrzesić... Nie mogło być gorzej... albo lepiej. Ksiądz Jan, człek raczej mało atletycznej postury, na widok gór dostaje jakiejś nadludzkiej, stołowej siły... Zapytajcie tych, co razem z nim tam byli. – Powiedziałem wtedy do braci księży, że jakbyśmy dożyli, to do tej Lewoczy moglibyśmy pójść – wspomina. No i dożyli...

Ze względów zdrowotnych Ryszard na pielgrzymkę pójść nie może. Jak mówi: na razie. Ale i na tę najdłuższą przygotował tablicę. – O pierwszą poprosił mnie śp. ks. Trella – wspomina nieco smutny. Na większości tablic znajduje się Swarzewska Królowa, ale jest też częstochowska wieża, papież, są i hasła pielgrzymkowe. Widać, że na niektórych tablicach były przemalowywane numery pielgrzymki. Wszystkie złożone są w domu parafialnym w Starzynie. Pamiętają intencje wielu pątników idących przez lata do swojej Matki. – Papież tyle dla nas zrobił, teraz modli się za nas w niebie, więc Kaszubi powinni mu podziękować, i to porządnie! Nie słowami, ale czynem! Byle czego mu nie zanieśliemy! – podkreśla znów dobitnie ks. Jan. – I to takim czynem, który boli. 29 dni. Bo to boli, kiedy leje jak z cebra... – nieco się już uśmiecha.

Pomijając spiekotę i deszcz, pójść warto. Nawet od Częstochowy, gdy ktoś nie ma urlopu czy sił. Wzruszenia zapewnione. Zwłaszcza w archidiecezji krakowskiej, gdzie górale witają pomorskich pielgrzymów na koniach, ze śpiewem i góralską muzyką, jak ma to miejsce np. w Ludźmierzu.

Więcej na www.kaszubska.diecezja.gda.pl

Historie zaklęte w tablicach

Wielcy mistrzowie pędzla chętnie malowali ludzi chorych. Czemu służyło pokazywanie nieogiętych się ran albo wrzodów?

Odrażający, brzydki, z trądzikiem różnowatym czy twarzą zniszczoną guzkowatymi wyniosłościami – od samych tych nazw ciarki przechodzą po całym ciele. I pewnie przechodziły również po plecach uczestników dorocznego spotkania, które podsumowuje działalność gdańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich. Odbłyło się ono w auli bł. Jana Pawła II w Gdańsku-Oliwie. – Mało kto analizuje dzieła sakralne pod względem medycznym, a dla środowiska lekarskiego taki temat jest szczególnie ciekawy – nie kryła zadowolenia z pomysłu dr Ewa Nowakowska, wiceprezes gdańskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia Lekarzy Polskich.

Inne spojrzenie

Wielokrotnie zwiedzając zabytkowe kościoły czy stare katedry, możemy zaobserwować, że przedstawiani na starych obrazach ludzie są nieraz brzydki, a nawet odrażający. Z ko-

– Nie powinniśmy się zamykać w wąskim świecie własnej specjalizacji, ale pozwalając spojrzeć na swój zawód wielowymiarowo – mówi dr Ewa Nowakowska
PO PRAWIE: Dzieła z bazyliki św. Mikołaja w Gdańsku

Katolickie Stowarzyszenie Lekarzy Polskich o medycynie i sztuce

Tylko Maryja nie była ułomna

lei postaci świętych, a już w szczególności Marii czy Chrystusa, nieskazitelnie piękne – mówił podczas tego wyjątkowego spotkania lekarz Wojciech Pączak. – Znany nam obraz diabła to ohydny stwór ze zniszczoną twarzą, skórą pokrytą wrzodami. Natomiast niewielu z nas, przyglądając się dziełom sztuki sakralnej, wpadnie na to, że te wykręcone bólem twarze, na wpół przytomny wzrok to symptomy ciężkich chorób – mówi Wojciech Pączak.

Właśnie te zagadnienia w sztuce badał ks. Rafał Kwiatkowski, który omówił fragmenty ołtarza głównego Wita Stwosza w bazylice Mariackiej w Krakowie ze sceną Zasnienia NMP. Powołał się na pracę prof. Franciszka Waltera, współtwórcy Krakowskiej Szkoły Dermatologii z lat 30. XX wieku, który, korzystając ze sposobności gruntownej renowacji dzieła, dokonał dokładnych badań każdej postaci występującej na ołtarzu.

Wyniki były intrygujące. Okazało się, że żołnierz aresztujący Chrystusa „cierpiął” na raka skóry, rozwijającego się na jego nosie. W innej scenie wystę-

puje człowiek z szeroką, potężną, zbliżoną do kwadratu, czaszką pozbawioną włosów. To symptom kiły wrodzonej lub nabytej. Postać szatana w scenie zstępowania Jezusa do piekieł ma twarz zniszczoną guzkowatymi wyniosłościami i owrzodzenia na nosie. Profesor nie miał wątpliwości: pod uwagę należało brać gruźlicę skóry, trąd bądź toczeń rumieniowaty układowy – opowiadał ks. Kwiatkowski. – Znamienne jest, że jedynie Maryja została przedstawiona jako jedyna bez jakichkolwiek skaz czy ułomności – podkreślał prelegent.

Książd Rafał Kwiatkowski przytoczył również inne przykłady przedstawiania chorób w sztuce, i to nie tylko sakralnej. Na obrazie Dürera „Hiob i żona” widać chorującego na trąd. Specjalista od medycyny w sztuce przytoczył także klasykę europejskiego i światowego malarstwa: Petera Breugela „Kaleki”, H. Boscha „Leczenie głupoty” czy E. Muncha „Krzyk”.

Dlaczego mistrzowie malowali postacie chorych, pokrak, zmienionych przez choroby? Książd Rafał Kwiatkowski wyjaśnił te spostrzeżenia. – Nie istniał łatwiejszy sposób pokazania zła jak przez połączenie go z brzydotą, a dobra z pięknem. Wszak ze świecą w rękę szukać obrazu, na którym szatana przedstawiony byłby jako

czarujący młodzieniec – tłumaczył ks. Kwiatkowski.

Niedosyt

I choć spotkanie trwało prawie dwie godziny, o tym temacie można by jeszcze długo mówić. Szkoda, że wśród słuchaczy niewielu było ludzi młodych. – A przecież nie mamy zbyt wiele takich okazji spotkać się z medycyną przedstawioną w innym aspekcie – mówi dr Ewa Nowakowska. Ten interesujący wykład, a także organizowane przez stowarzyszenie dwa razy w roku Gdańskie Spotkania Etyczne ukazują etos dawnych mistrzów medycyny. – Przypominają, że lekarz był nie tylko profesjonalistą w swojej dziedzinie, ale również znał się na sztuce, rozmawiał o filozofii, dyskutował o najnowszych dziełach literatury czy teatralnych premierach – zaznacza Wojciech Pączak.

Czy współcześni lekarze znajdują chwilę na rozwijanie takich zainteresowań? – Dzisiaj, kiedy nauka pędzi do przodu z niesamowitą prędkością, nie zawsze znajduje się czas na zgłębianie innych dziedzin życia – to oczywiste. Na szczęście takie spotkania chronią lekarza przed zamknięciem się w wąskim świecie własnej specjalizacji – dodaje dr Ewa Nowakowska.

Andrzej Urbański

Wakacyjny konkurs „Gościa Niedzielnego”, Radia Plus i gdańskiego zoo (cz. 3.)

Co w zoo słychać?



Do Afryki prowadzą dwie trasy: przez Cieśninę Bosfor i Gibraltar

Choć nie jest doskonałym lotnikiem, nazywany jest często ptasim szybowcem. Szybko się męczy, a za przysmak obrał sobie szarańczę.

Bocian biały jest jednym z piękniejszych ptaków, który – o dziwo – obrał sobie Polskę za kraj, w którym żyje mu się najlepiej. – Jest symbolem rodzimej fauny – podkreśla Michał Targowski, dyrektor oliwskiego ogrodu zoologicznego. Spotkanie tego ptaka w innych częściach Europy niż Polska graniczy z cudem. Nie spotkamy go ani w Niemczech, ani we Francji. Na Wyspach Brytyjskich nie widziano go praktycznie od 500 lat! Okazję do podziwiania tego wyjątkowo pięknego lotnika mają jeszcze Hiszpanie, ale tylko w okolicach Gibraltaru i to jedynie w okresie przelotów. – Również w Skandynawii jest bardzo rzadki, co może się wydawać o tyle dziwne, że większość ptaków tam spotykanych odnajdujemy również w naszym kraju – opowiada Michał Targowski.

Rzadkość

W jaki sposób wytłumaczyć tę sytuację, że tak lubiany szczególnie przez małe dzieci bociek tak rzadko występuje poza Polską? Przyczyna jest w zasadzie bardzo prosta. Jest słabym lotnikiem. – Po odchowaniu przychówku bardzo szybko migruje na południe, przede wszystkim do Afryki. A ponieważ odloty rozpo-

czynają się już w połowie sierpnia, ptaki ze Skandynawii nie zdążyłyby się przemieścić przed nadejściem jesieni do cieplejszych krajów – wyjaśnia dyrektor ogrodu zoologicznego. Wytrzymałość bocianów w locie jest bardzo ograniczona. Mają słabo wykształcone mięśnie piersiowe, bardzo się męczą, kiedy intensywnie poruszają skrzydłami. Żeby dolecieć na miejsce, muszą mądrze wykorzystywać energię. – To jest przyczyna ich szybkich odlotów. We wrześniu po prostu jest dla nich w Polsce za chłodno. Są dwie trasy przelotowe bociana. Do Afryki docierają przez Cieśninę Bosfor albo przez Gibraltar. Umiejętnie korzystając z ciepłych, wznoszących się prądów powietrza, lotem ślizgowym bociany potrafią pokonywać dziennie nawet do 400 km – tłumaczy dyrektor Targowski. Dlaczego bociany nie lecą do Afryki na skróty, przez Morze Śródziemne? – Bo brakuje tam ciepłych prądów wznoszących, które ułatwiają tym ptakom lot – mówi dyrektor gdańskiego zoo. Latem w Polsce jest najwięcej bocianów i ich stanowisk lęgowych. Tyloma bocianami w tym czasie nie może się poszczycić żaden kraj w Europie.

Bocian to bardzo waleczny ptak



Pasjonujący świat zwierząt – bocian

Przez całe wakacje Michał Targowski, dyrektor Gdańskiego Ogrodu Zoologicznego, przedstawia zwierzęta związane z pomorską przyrodą w naszym wakacyjnym cyklu „Co w zoo słychać”. Jeśli chcesz zostać laureatem naszego konkursu oraz wygrać całoroczną wejściówkę do oliwskiego zoo, czytaj co tydzień „Gościa Niedzielnego” i słuchaj Radia Plus w każdy czwartek o 17.45 przez cały okres trwania radiowego Letniego Studia. Co tydzień pytanie konkursowe. Wśród osób, które przysłały poprawne odpowiedzi, będziemy losować całoroczną dwuosobową zaproszenia do oliwskiego ogrodu zoologicznego. Odpowiedzi prosimy przysyłać pocztą na adres redakcji: „Gość Gdański”, ul. Biskupa Nowickiego 2, Gdańsk-Oliwa, 80-330 lub e-mail: gdansk@gosc.pl z dopiskiem „Konkurs zoo”.

Za tydzień opowiemy o jeleniach.

• A OTO PYTANIE KONKURSOWE NR 3

Przez jakie cieśniny dociera z Polski do Afryki bocian biały?

Zwycięzcą konkursu w tym tygodniu został Waldemar Zakowicz z Gdyni.

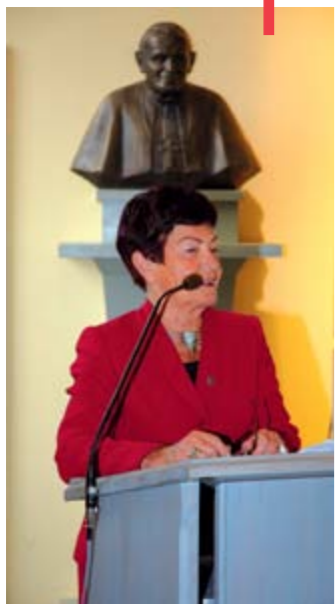
Plus 101.7 FM
radio GDAŃSK
MILEGO DNIA



Waleczne od młodości

Bocian jest bardzo zadziorny. – Już pisklęta przepychają się w gnieździe, żeby zająć jak najlepszą pozycję i otrzymać jak najwięcej najlepszego pożywienia od rodziców – opowiada dyrektor zoo. Walka jest brutalna, niektóre pisklęta mogą zostać okaleczone. Ranny nie może liczyć na pomoc. Dorosłe osobniki wyrzucają go z gniazda albo zabijają. Przeżywają najsilniejsze pisklęta, najbardziej przystosowane do życia.

W gdańskim ogrodzie zoologicznym są dwie grupy bocianów. Pierwsze żyją na wolności, swoje gniazda mają na budynkach administracyjnym i gospodarczym. Druga grupa boćków to ptaki, które do ogrodu przynoszą ludzie. To przeważnie osobniki okaleczone, najczęściej ze złamanymi skrzydłami. Dla tych bocianów przeznaczona jest duża wyspa, gdzie spokojnie żyją sobie przez cały rok.



WOJCIECH PAĆZAK



ANDRZEJ URBAŃSKI



Czy to Ulrich von Jungingen? Prawie... Jarosław Struczyński gra jego rolę podczas inscenizacji bitwy pod Grunwaldem
 PONIZEJ: Przed zabytkiem zaczyna się rysować szczęśliwa przyszłość

została nierozstrzygnięta, a wokół niej samej narosło wiele nieporozumień. Miała to być pierwsza klęska husarii w polu. – Po poważnej analizie i odkryciu nowych dokumentów wiemy dzisiaj jasno, że nie było żadnej klęski – mówi kasztelan. Z pomocą w rozwiązywaniu zagadki przyszedł dr Radosław Sikora. Ustalił on, że pod Gniewem stało 4500 husarzy, a do bitwy ruszyło zaledwie 450, czyli trzy chorągwie. – Husaria osiągnęła swój cel, biorąc pod uwagę wyjątkowo szpetny teren. Było to klasyczne uderzenie sprawdzające. Husarzy wdarli się nawet na wał

– tłumaczy Struczyński. Wycofali się jednak świadomie, bo po co pchać się tam, gdzie można oberwać. Bitwa była więc nierozstrzygnięta. Po potopie szwedzkim miasto długo nie mogło się podnieść z ruin. Pomyślnie czasy nastały po 1667 r., kiedy starostwo gniewskie przejął Jan III Sobieski. Odnowił



on nie tylko zamek i miasto, ale zbudował dla ukochanej Marysieńki pałac. Dzisiaj jest to hotel, gdzie odbywają się śluby (to w zamkowej kaplicy) i weselne zabawy tych, którzy chcą pamiętać do końca życia moment sakramentalnego „tak”.

Po I rozbiorze Polski w 1772 r. zamek przeszedł w ręce pruskie. W 1822 r. odsunięto od wzgórza zamkowego koryto Wisły, ratując je tym samym przed podmywaniem. Znajdowały się w nim wówczas magazyny zbożowe, a później, po przebudowie, umieszczono w zamku zakład karny. Po przejęciu miasta przez II Rzeczypospolitą w 1921 r. spłonęło ono w niewyjaśnionych okolicznościach.

Ks. Sławomir Czajek

Pomorskie perły (IV)

Zamek ludzi z pasją

– W ciągu dwóch lat zostanie wyremontowane podzamcze, czyli pałac Marysieńki, i „koszarowiec”. Za pięć lat chcemy odnowić cały zamek – mówi Krzysztof Lisiecki, dyrektor generalny zamku w Gniewie, koordynator odbudowy.

Po prawie stu latach w Gniewie zawrzało. Nie od szczęku zbroi – choć to też, ale pod kontrolą i ku uciechu zwiedzających – lecz raczej od hałasu narzędzi budowlanych. Zakupiony przez grupę Polmlek zamek ma szansę stać się obowiązkową – a nie zapomnianą – atrakcją Pomorza. Nie tylko dlatego, że inwestorzy włożą w niego aż 100 mln zł.

Od osady do warowni

W cieniu zamku urodził się Jarosław Struczyński, dzisiaj jego kasztelan i porucznik chorągwi husarskiej marszałka województwa pomorskiego. – Jako młody chłopak widziałem pierwsze próby podźwignięcia zamku przez naszą gniewską fabrykę mechanizmów okrętowych, gdzie zaraz po politechnice sam nawet pracowałem – wspomina kasztelan. Dzisiaj są to zakłady Rolls-Royce’a, produkujące urządzenia dla statków.

Osadnictwo w okolicach Gniewa jest uznawane za najstarsze na

Pomorzu i sięga neolitu. Wszystko za sprawą niezwykle urodzajnych łąk i przepływających tu dwóch rzek: Wisły i wpadającej do niej Wieżycy. W okresie rozbicia dzielnicowego Sambor II przekazał Gniew cystersom z Oliwy. Szybko jednak zmienił decyzję i w 1282 r. przekazał osadę i okoliczne ziemie Krzyżakom. Ci natychmiast rozpoczęli budowę okazałego zamku i warownej osady, której w 1297 r. nadali chełmińskie prawa miejskie. – Zakon, już w tamtym czasie umocniony na prawym brzegu Wisły, widział w ziemi gniewskiej przyczółek do ekspansji na zachód – wyjaśnia Struczyński, który w czasie bitwy grunwaldzkiej sam odgrywa rolę mistrza Ulricha von Jungingena. Na marginesie: szybkość procesu urbanizacyjnego i sprawność organizacyjna zakonu nie miały sobie równych na świecie. – W miejscu, gdzie nie było nic, powstawały zamki, miasta, i to zaledwie w czasie kilkudziesięciu lat – podkreśla.

Vivat Vasa?

Po bitwie grunwaldzkiej zamek zajęły na kilka tygodni wojska polskie. Ostatecznie przeszedł on jednak w nasze władanie po przystąpieniu miasta w 1454 r. do Związku Pruskiego. Nastąpiło to 1 stycznia 1464 r. po półrocznym oblężeniu. Sama budowa zamku została ukończona w połowie XIV w. – Wszystko według reguły zakonnych, a więc jest i kaplica, kapitułar, refektarz i dormitorium, czyli miejsce do spania – wyjaśnia J. Struczyński. Spokój zamku został przerwany wojnami ze Szwecją. Zwłaszcza pierwszą (1626–1629), zwaną pruską z racji pierwszego zbrojnego starcia wojsk Gustawa II Adolfa i Zygmunta III Wazy. Bitwa

Pytanie konkursowe nr 4:

Husaria w walce posługiwała się mieczem czy zakrzywioną szablą? Dla naszych Czytelników nagroda specjalna: 2-dniowy pobyt w zamku

w Gniewie wraz z wyżywieniem i atrakcjami dla 2 osób. Ponadto wszyscy, którzy zgłoszą się z tym numerem GN, otrzymają 50 proc. zniżki (cała rodzina) na rejs gondolą po Wiśle, wypożyczalnię rowerów, naukę jazdy konnej, przejażdżkę bryczką. Samo zwiedzanie zamku również gratis, do tego 50 proc. zniżki na zamkowe atrakcje, m.in. strzelanie z kuszy czy też inscenizację „Wakacje z duchami”. Więcej informacji na www.zamek-gniew.pl. Nagrody za prawidłową odpowiedź na pytanie nr 3 wygrali: Krzysztof Sterańczak z Banina, Alicja Zwara z Rumi i Jolanta Wiktorowicz z Bojana.

